

Nr. 9. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Maja.**

Chleb z masłem.

Augustek w ciągłych był nieporozumieniach to z mamą to z panem nauczycielem. Jeżeli kiedy matka była zeń zadowolona, to musiał go karcić nauczyciel, jeżeli zaś nauczyciel pochwalił go kiedy, to z pewnością nie minęły go surowe napomnienia matki.

Czy domyślacie się mali czytelnicy, dla czego tak było?... Opowiem wam to zaraz. Augustek nie umiał nigdy wypeł-

niać w całości swych obowiązków. Jeżeli wywiązał się z jednego, zapomniał o drugim. Ztąd nigdy nie zasłużył sobie zupełnie na nazwę grzecznego chłopca, nigdy jednogłośnej nie zyskał sobie pochwały.

Posłuchajcie jak to się działo.

Zarówno matka jak pan nauczyciel dawali potrzebne nauki Augustkowi.

Matka mawiała:

— Augustku! nie plam nigdy sukienki, nie mnij kapelusza, nie drzej książek, nie psuj lekkomyślnie rzeczy, które ci rodzice sprawiają!

Nauczyciel nakazywał:

— Augustku! pilnuj nauki, pracuj nad umiejętnościami, abyś się wykształcił i stał się kiedyś rozumnym człowiekiem.

Ale nigdy nie pamiętał Augustek o obu radach zbawiennych. Nie miał tyle pilności i tyle statku aby podobać się i mamie i panu nauczycielowi.

Jeżeli uczył się pilnie i umiał odpowiedzieć gładko na wszystkie zapytania pana nauczyciela — to za to poobdzierał i poplamił szkaradnie sukienkę, połamał kapeluszyk, zgubił gdzieś pasek i tysiące innych porobił szkód.

Nauczyciel kontent był z nauki i mówił:

— Dobrześ się spisał Augustku, umiesz lekcję wybornie, czyń tak zawsze a zasłużysz na pochwałę i nagrodę.

Lecz za to mama widząc strój Augustka w największym nieładzie i poniewierce mawiała gniewnie:

— Augustku! obszarpałeś się jak lampart, obryzgałeś atramentem nowiuteńką czamarkę, pociąłeś rękawy scyzorykiem! Kto nie umie szanować porządnych sukien — nie wart ich. Jeżeli się nie poprawisz, nie sprawię ci nigdy nowych. To brzydka wada, Augustku, i jeżeli się jej nie oduczysz nie będziesz nigdy dobrym gospodarzem.

— Mamo! tłómaczył się Augustek — obszarpałem i obryzgałem sukienkę pisząc zadanie, rozciąłem ją scyzorykiem chcąc sobie zaciąć pióro — więc cóż ja temu winien?

Ale mama słusznie nie uważała na podobne wymówki.

Na drugi raz Augustek postanowił uważać na suknie i sprzęty. Nie pisał zadania, aby sukni nie poplamić, i nie wydobywał nawet książki, aby jej podczas nauki nie podrzeć, za to też nie umiał lekcji. Wtedy nauczyciel łajał go i karał. Augustek mówił z płaczem:

— Ależ ja nie mogłem pisać aby sukienki nie poplamić.

— To wybieg leniwca — mówił nauczyciel — popraw się, bo inaczej zostaniesz nieukiem!

— A cóż, odpowiadał Augustek, kiedy skoro chcę się zabrać pilnie do nauki, to potem mama mówi że nie będę nigdy dobrym gospodarzem!

— Dlaczego? — zapytał nauczyciel.

— Bo zajęty nauką, odpowiedział Augustek, nie mogę pamiętać o sukience i innych rzeczach.

— To źle Augustku — rzekł na to nauczyciel — porządny i pilny chłopaczek powinien o obu tych rzeczach pamiętać. Bądź uważnym na twoje suknie i rzeczy, a ucz się przytem pilnie, to będziesz dobrym gospodarzem i rozumnym człowiekiem zarazem.

— A czy to można być tym i tym naraz? — pytał Augustek.

— Rzeczywiście, na każdym porządnym człowieku masz tego przykład.

— Mnie się zdaje — odparł na to Augustek — że kto chce być dobrym gospodarzem, ten nie potrzebuje być uczonym człowiekiem.

— Dlaczegoż tak sądzisz? zapytał nauczyciel.

— Bo dobry gospodarz — odpowiedział Augustek — trudni się tylko zarządem swego majątku i zbiera dużo pieniędzy, może się tedy obejść bez nauki. Jeżeli zaś kto posiada naukę, ten nie potrzebuje majątku, bo jak pan nauczyciel sam mówi, nauka ważniejsza niż majątek.

— Niezawodnie ważniejsza — rzekł na to nauczyciel — a to już dla tego samego że podczas gdy majątek wystawionym jest na tysiączne szkody i nagłą utratę, nauka jest dobrem, które nabywszy nigdy już utracić nie można. Ale nigdy gospodarności nie należy zaniedbywać obok nauki, jak znowu nauki obok dobrego gospodarstwa! Dobry byt i majątek to chleb — nauka to masło!

— Jakto? — zapytał ciekawie chłopczyna.

— Poczekaj trochę, a wytłómaczymy ci to z mamą wyraźnie — odpowiedział nauczyciel i zakończył pogadankę z swym uczniem.

Na drugi dzień Augustek znowu uważał więcej na suknie i czystość, na książki i inne sprzęty, niż na naukę. Mama była więc zadowolona, ale pan nauczyciel niekontent.

Na śniadanie dostał Augustek tylko chleb suchy bez masła.

— Dla czego bez masła? — pytał matki.

— Nie pamiętasz wczorajszych słów pana nauczyciela? — odpowiedziała matka — Byłeś dziś dobrym gospodarzem, masz więc chleb tylko.

Augustek niekontent był z śniadania, ale na drugi dzień nauczył się znowu dobrze lekcji. Za to poplamił znowu sukienkę i podarł nową książkę.

Gdy przyszło do śniadania, dostał Augustek tylko kawałek masła.

— Pilnowałeś dziś tylko nauki — rzekła matka — zasłużyłeś tedy tylko na masło same.

Augustek nic nie jadł i począł rozpamiętywać słowa pana nauczyciela. Nazajutrz i suknie były w dobrym stanie i nauka poszła dobrze.

Augustek dostał chleba z masłem.

— Chleb za dobre gospodarstwo—masło za naukę!— rzekła mu matka.

Augustek smacznie zajadał śniadanie a pan nauczyciel rzekł:

— Otoż widzisz Augustku! Jak ze śniadaniem tak dzieje się w życiu. Chleb pośny to same gospodarstwo, sam byt dobry — masło to nauka. Chleb bez masła niesmaczny — masło bez chleba nie do jedzenia. Kto nie posiada nauki tylko majątek, tego życie tak suche i niesmaczne jak chleb pośny. Kto zaś nie umie gospodarować a więc nie dopracuje się dobrego bytu, a posiada tylko naukę, tego życie jest masłem samem, a przekonałeś się że masłem samem żyć nie można. Jeżeli tedy chcesz być szczęśliwym, jeżeli chcesz aby ci życie jak śniadanie było smacznem, to bądź dobrym gospodarzem i uczonym człowiekiem razem — połącz chleb z masłem!

Augustek zrozumiał wszystko i odtąd z mamą i nauczycielem był w zgodzie a na śniadanie jadł chleb z masłem.

A i wy mali czytelnicy, zrozumieliście zapewne i pójdziecie za przykładem Augustka.

W. Łoziński

DWAJ STUDENCI.

Łomot, turkot i trzask z bicza!
Pędzi powóz po drożynie,
Wiezie ze szkół w dom panicza
Właśnie już po egzaminie.

W ciepły płaszczyk upowity
Mały panicz się rozpiera
Na poduszkach swej karety —
Z dumą w około spoziera.

Ale dusza na ramieniu!
Bo złą klasę z sobą wiezie;
Chociaż hardo mu w spojrzeniu,
Strachu w sercu co się wlezie!

Druga klasa, będzie bura!
Będzie piekło istne w domu!
Mimowoli drży już skóra
I od trwogi i od sromu!

Foryś głośno trzasnął z bicza
Rączo pędzi czwórka koni —
Coraz większy strach panicza...
Ale powóz naprzód goni!

I do domu się już zbliża,
Widać już i wieś i błonie,
Coraz bardziej nosa zniża
Panicz: „Ach! jak pędzą konie!“

* * *

A wesoły i rumiany
Po drożynie pieszo kroczy
Chłopczyk drugi, źle ubrany —
Deszcz mu pluska prosto w oczy.

Nogi bolą od strudzenia
I węzełek barki tłoczy;
Ale radość rozpromienia
Pacholęcia jasne oczy!

Dobra klasa, dobra klasa!
I za pilność jest nagroda!

Aż chłopięciu serce hasa,
Taka radość i swoboda!

Deszcz mu w oczy prosto siecze,
Błoto gęste chód utrudza,
Choć się droga nudno wlecze,
Radość siły w nim rozbudza!

A chłopczyny usta szepną:
„Trudno jechać bez pieniędzy —
Dalej więc! choć nogi krzepną,
Gdyby prędzej, gdyby prędzej!

PERŁY.

(Dokończenie.)

Chłopcy z natężoną słuchali uwagą a pan Bednarski tak mówił dalej:

— Wiecie więc jakim sposobem otrzymują ludzie kosztowności z dna podmorskiego, chociaż co się tyczy pereł, nie potrzebowaliby dla nich narażać życia, albowiem sztucznie takowe wyrabiać można. Są to wprawdzie perły fałszywe, lecz zupełnie do prawdziwych podobne.

— A jakże to perły ludzie wyrabiają? zapytali znów chłopcy.

— Jeszcze przed Chrystusem Arabowie trudnili się połowem pereł na brzegach Czerwonego morza. Uważali oni że naruszona macica perłowa wydawała z siebie płyn, który gdy zastygł, piękny miał połysk. Utwierdzeni w swojem spostrzeżeniu, chwytali na powierzchnię morza w czasie ciszy wypływające mięczaki, ostrem narzędziem muszle rozcinając takowe zabijali, poczem je do naczynia wrzuciwszy, otrzymywali płyn, który z nich w okrągłych wychodził perełkach. — Daleko później, bo w r. 1700 na tę samą myśl przyszedł szwedz-

ki naturalista Lineusz, a nie otrzymawszy od rządu uznania jako wynalazca prawdziwego sposobu robienia pereł, sprzedał tajemnicę swoją jednemu kupcowi za 500 dukatów. Chińczycy natenczas już od kilku wieków podług dobrze urządzonego systemu wyrobiali perły, a teraz w pobliżu Kantonu znajduje się fabryka pereł, przy której kilka tysięcy ludzi ma zatrudnienie. Z europejskich ludów pierwsi Wenecjanie poczęli fałszywe robić perły, i używali w tym celu wcale nowych sposobów. Szklanne kulki napełniali najrozmaiciej błyszczącą mieszaniną, do czego żywe srebro przeważnie było używane. Z czasem do znacznej przyjść musiano doskonałości, kiedy Rzeczpospolita Wenecka z końcem XV. wieku prawem zakazała sprzedaży i wyrobu pereł, ponieważ prawdziwych wschodnich od krajowych odróżnić nie było można. Pomimo tego do naszych czasów zostało Murano miejscem fabrykacji tak zwanych weneckich pereł. I w Rzymie znano się na takich wyrobach, lecz zamiast szklannych, używano do tego alabastrowych kulek, które powlekano z perłowej macicy utworzonym kitem.

Dzisiaj we Francji tak się wydoskonalono w tej sztuce, iż prawdziwe perły od sztucznie tamże wyrabianych rozpoznać trudno, mają bowiem prześliczny połysk, udaną wodnistość i kolor. Tylko że są cokolwiek lżejsze od prawdziwych, poczem poznać można że są fałszywe. Jeden robotnik w dniu kilka tysięcy wydmie kulek szklannych, te napełniają się masą zwaną — Essence d' Orient — poczem wrzuca się je do alkoholu a wysuszone na ciepłej blasze, napełniają się woskiem i kitem. Za pomocą żywego srebra dostają sztucznego połysku. We Francji w departamencie Sekwany najwięcej przemieszkuje robotników zajmujących się tą gałęzią przemysłu. —

Na tem skończył nauczyciel swe opowiadanie i zaprowadził chłopców do lasku, zkąd gdy wrócili do domu opowiadali rodzicom co o perłach słyszeli.

J. z B.



Jarmark pod św. Jurem.

Byłyście wy kiedy, dziatki kochane, na jarmarku pod św. Jurem? Właśnie teraz zbliża się pora rozpoczęcia jarmarku, właśnie teraz z nadejściem maja, w pierwszych chwilach wiosny, gdy łąki i drzewa świeżą okrywają się zielonością, a wietrzyk łagodnie porusza listkami, gdy skowronek gubi się w przestworzu po nad niwami zasianemi zbożem, słowik ukryty w gęstwinie żali się po dawnemu, a kukułka odzywa się w lesie, gdy trzoda rycząc spieszy na zieloną paszę, a niebo i ziemia jaśnieją uroczym blaskiem wiosennym, gdy cała natura ze snu zbudzona, nowe rozpoczyna życie, właśnie w tej porze we Lwowie zaczyna się jarmark pod św Jurem, cel długiego i tęsknego oczekiwania dziatwy, bo wycieczka na jarmark łączy się zwykle z dalszą przechadzką za miasto, na pola i wzgórza, gdzie tak swobodnie można igrać i weselić się wiosną, a dla dzieci przez całą zimę zamkniętych w duszącem powietrzu pokojowem coż milszego być może jak oddychać świeżością tej najpiękniejszej i najmilszej pory roku?

Na górze na równym i obszernym placu rozciągającym się u stóp metropolitalnej cerkwi św. Jerzego, odbywają się od bardzo wielu lat we Lwowie co rok dwa, na wiosnę i w jesieni, po kilka tygodni trwające jarmarki, nie tyle ponętne dla osób potrzebujących wielkiego wyboru towarów sklepowych, bo tych nie ma tu wcale, a jeżeli są, to nie odznaczają się ani taniością, ani gatunkiem, ile raczej dla gospodyń, zaopatrujących się tu w rozmaite sprzęty i naczynia niezbędne w każdym domu, jako też dla dzieci, a dla dzieci z tej przyczyny że jarmarki pod św. Jurem szczególniej obfitują w wyborne pierniki, a jest zwyczajem we Lwowie że każde dziecię musi iść kupić sobie, a jeżli nie, to przynajmniej dostać j u r a s z k a i chyba bardzo niegrzeczne wyłączają się od tego przywileju. Już dla zwyczaju, już dlatego że pierniki jarmarczne są w istocie i smaczne i tanie, ochoczo idą dzieci pod święty Jur przez wszystkie niemal dnie, dopóki trwa jarmark, i wówczas to plac, jako też wszystkie ulice prowadzące do niego, są pełne prawdziwie jarmarcznego ruchu i gwaru. Przyznać trzeba że dziatwa nie tylko dla samych pierników spieszy na jarmark, gdyż oprócz tych, będących zwykle głównym celem wyprawy, sprzedają tamże rozmaite zabawki, a między niemi są jedne piękniejsze od drugich, niektóre dawno upragnione, a czasem nigdy przedtem niewidziane. Ale wróćmy do pierników. Sprzedają się w namiotach ozdobionych chorągwiami powiewającemi u szczytu, a zatem widzianemi z daleka; kilkanaście takich namiotów stoi rzędem w pośrodku placu, a miłe dla oka barwy powiewających chorągwi, napisy zwiastujące kupującym mniej lub więcej sławne w swoim zawodzie nazwisko piernikarzy, a co ważniejsza sam widok ich wyrobów, odznaczających się nawet piękną powierzchownością, wszystko to jest wielce ponętnem.

Przed każdym niemal takim namiotem stoi po kilka rodzin, a dziatwa łamie sobie głowy nad wyborem, bo wszędzie zapasy takie wielkie, i rozmaitość taka że nie wiedzieć co pierwej kupować? Owoż oprócz ptaszków, koni, trąbek, kościołów, lalek, krakusów z piernika, są tam wyborne pierniki

toruńskie z migdałami, są smaczne tłuczańce, na których widok ślinka do ust idzie, itd. itd.

A skoro już pierniki kupione, przeciska się dziatwa z rodzicami przez tłumy ludu aby się dostać do naczyń glinianych i kamiennych, w wielu miejscach pokotem rozłożonych na ziemi; tam gospodynie kupują garnki, rynki, miski, dzbanki do domowego użytku, a i dla dzieci jest tu nie mało ponęty, albowiem obok wyrobów wielkiego rozmiaru, są także małe zgrabniuchne naczyńka, do których cisną się osobliwie dziewczątka; jedna kupuje gospodarstwo dla swojej lalki, inna dzbanuszki na kwiaty, inna znowu skarbonkę na pieniądze itp. Mniejszym dziateczkom podobają się tu także sprzedawane gwizdki, a wszyscy mają równe prawo do juraszków, więc i świst donośny, z kilkudziesięciu tu i owdzie skupionych gwizdków, towarzyszy gwarowi jarmarcznemu. Obok znowu inna dla oka ponęta: drewniane narzędzia gospodarskie, łyżki, kropidła, wałki, które zapewne nie zwróciłyby na siebie uwagi dzieci, gdyby nie to że i tu podobnież jak przy naczyniach glinianych jest wiele drobiazgów do zabawy, jako to: maślniczki, koneweczki, a prócz tych są także lubione przez małych chłopczyków wózki i koniki drewniane, turkawki, piszczałki, skrzypeczki itd.

Więc i tu rojno i gwarno, i tu dziatwa się ciśnie, a matki targują dla pieszczoszków upragnione juraszki. A tam cóż błyszczy zdala jak srebro? Dziatwa zwraca się w tę stronę ciekawie, pewna że i tam znajdzie coś dla siebie; to blacharze rozłożyli się z swojemi kramami. O! zaiste, nie omyliły się dzieci, jest i tu wiele dla nich, a wszystko zdaje im się o wiele zgrabniejsze i pożyteczniejsze jak wyroby z gliny i drzewa. Szczególniej dziewczątka przymilają się matkom i ciągną w tę stronę, ale która już bardzo obciążona juraszkami z smutną minką i nie śmie się naprzykrzać.

Do tego tu i owdzie jest jeszcze wiele przedmiotów, które nęcą oczy dziatwy, do tych należą głównie obrazki świętych, większego i mniejszego rozmiaru, rozwieszone na

murze cerkiewnym Odchodząc nie jedno popatrzy na plac jarmarczny, w nie jednem odezwie się pokusa, i chęć kupienia jeszcze pierniczka lub jakiej zapomnianej zabawki, ale z ostatniego grosika wyzuwać się nie można, bo przy wyjściu z placu jarmarcznego spotyka się często żebraków i kaleki, a jakżeż przechodzić koło nich z juraszkami i niezapłonić się nie mając ich czem wesprzeć?

Wychowanie i młodość
TOMASZA ZAMOJSKIEGO.

Czyż nie ciekawą rzeczą jest wiedzieć jak się wychowywali w młodości i jakie pobierali nauki ci, którzy w późniejszym wieku dochodzili do wysokiej sławy w ojczyźnie jako zasłużeni i znakomici mężowie? Oto podajemy wam tutaj ustęp, w którym opisane są zajęcia i nauki młodziutkiego podówczas jeszcze Tomasza Zamojskiego, syna sławnego Jana Zamojskiego W. kanclerza i hetmana koronnego, który i sam następnie wysokich w Rzeczypospolitej dostąpił godności. Opisuje to przyboczny jego dworzanin Żurkowski, który tak o młodym swym wychowańcu, będącym już wówczas sierotą po stracie ojca, powiada:

„Jako mi tylko dostało się poznać z osoby to panię, i w pokoju jego posługi me oddawać, poznawszy go w roku pańskim1609, a jego roku szesnastym, zawszem baczył chętliwego i powolnego do wszelkiej pobożności. A osobliwie, co jest największego i pierwszego, pana Boga zawsze serdecznie miłował, i onego się synowskim sposobem bał.

Z porządzenia naonczas przez p r e c e p t o r y (nauczycieli) opiekuny swe godzin i czasów, naukom i wszystkiemu ży-

ciu jego naznaczonych strzegł, że żadna nigdy godzina nieużyteczna nię minęła, w którąby czego w naukach nie pojął.

Wstając rano, przy łóżku poklęknąwszy, a potem do inszego pokoju, gdzie miał zawsze ołtarzyk z różnemi świętych obrazami i relikwiami przeszedłszy, pacierze przesławnej pamięci JMP. hetmana i kanclerza, rodzica swego, sobie zaordynowane (przepisane) i zalecone, nabożnie odprawiał. Po których skończeniu, wodą święconą pokropiwszy głowę swą i przeżegnawszy się, hora sexta (o godzinie szóstej) poranu, do nauk przystępował; których continue (nieprzerwanie) słuchając do dziesiątej godziny, pod różnemi mistrzami, potem do mszy świętej, choć w zamku kaplica była, piechotą chodził, i nad grobem ojca swego w kaplicy Przemienienia Pańskiego, przy nabożnych i pokornych wzdychaniach, pilnie bez rozerwania wszelkiego słuchał. Po mszy mniej było niż pół godziny do jedenastej. Ten czas obracał na rozmowie z starymi nieboszczyka ojca swego sługami; albo też z gościem jaki się trafił i przyjąwszy go humaniter (uczciwie) strawił.

Po jedenastej godzinie zaraz do stołu szedł; u którego zawsze miewał swoich nauczycieli i ludzi godnych i uczonych. Nie ruszył wprzód potrawy, aż kapelan jego benedikował (pobłogosławił) U stołu zawsze czas wszystek skromnie na dyskursach (rozmowach) poważnych, częścią o rzeczach szkolnych, częścią około wojennych spraw, albo, gdy się heretyk gościem trafił, o wierze świętej, przetrwał. Jednak u tego stołu więcej nad półtory godziny zabawy nie miewał

Potem repetycja nauk i lekcji wszystkich była: przy uczeniu się na pamięć oracji (mowy) której Cyceronowej, lubo z inszego historyka albo oratora (mowcy). Potem ad usum politicum (do ćwiczenia w polityce) w Rzeczypospolitej pożytecznej, aż do ósmej, przy innych przypadających szczególnych zabawach i rozmowach. Po ósmej r e k o l e k c j e (rozmyślania) w sumieniu i pacierze wieczorne przy tymże ołta-

rzyku, co i rano w swym pokoju, które całą godzinę miewał, klęcząc na kolanach odprawowane były. Po których sam skropiwszy święconą wodą wszystkie kąty pokoju swego, o dziewiątej godzinie szedł spać Przy nim w tymże pokoju starszy sługa sypiał, Jerzy Sredziński: człowiek stateczny, bogobojny i uczony. We dnie zaś święte i niedzielne zawsze Mszy świętej i kazania słuchał nabożnie. W czwartkowe dni przy rekreacjach (wypocznieniach) przystojnych, na koniu wyjechawszy w pole po południu, z inszemi panięty, którzy z nim spólnie nauki odprawowali, jako: Mikołaj Potocki, Mikołaj Ostrorog, Marcin Urowicki, Aleksander Prusinowski, Prokop Leśniowski i insi, w składaniu kopji do pierścienia ćwiczył się; koniem władać, prostego na nim siedzenia poskoczyć, zatrzymać kiedy chcieć, uczony był przez Andrzeja Kanawezego kawalkatora (koniuszego), z dworu cesarza Rudolfa na to umyślnie zaciągnionego. Rodzicielkę matkę swą z domu Barbarę Tarnowską, córkę Stanisława hrabi z Tarnowa kasztelana Sandomierskiego, tak szanował i miłował, że nigdy przyczyny takiej nie dał, z którejby się albo zafrasować nań, albo urazić kiedy miała."

Takie wychowanie wykształciło zacnego i prawego obywatela, wiernego sługę ojczyzny, dla której żadnych poświęceń on nie szczędził, ofiarując dla niej wszystkie swe siły, życie i mienie. Dostąpił nakoniec jednej z najwyższych godności w kraju, kanclerza wielkiego koronnego.

Po odbytej już wyprawie przeciw Turkom i Tatarom, i po odprawieniu urzędu poselskiego na sejm, Tomasz Zamojski, wykonywując wolę ojca nieboszczyka, wybrał się rokn 1615 w trzechletnią podróż za granicę.

W Amsterdamie oglądał wojska Niderlandzkie pod wodzą sławnego Maurycego księcia Nassau, i Hiszpańskie pod dowództwem Ambrożego Spinoli, od obudwu honorificentissime (jak najzaszczytniej) przyjmowany. W Londynie

mieszkał pięć miesięcy. U króla angielskiego Jakóba V. w wysokiem był poważaniu, i częste miewał u niego posłuchania. Darował mu kitę czaplą kosztowną; wzajemnie król Jakób darował Tomaszowi Zamojskiemu noszenie kamieńmi drogiemi sadzone, otworzyste, w którego pośrodku twarz króla i królowej subtelnie wymalowana. W Paryżu przemieszkał rok cały na dworze króla francuskiego Ludwika XIII. częstokroć bywając, i króla samego, który natenczas młody był, chęć obrócił swemi przystojnemi obyczajami ku sobie, że mu z Zamojskim najmilsza była rozmowa. Przysłuchiwał się Tomasz radom w parlamencie, w akademjach na różnych aktach i dysputacjach bywał; kawalkowaniem na koniach na każdy dzień niemal, obstalowawszy sobie przedniejszego z dworu królewskiego kawalkatora, bawił się, gonitwy z lancą do pierścienia odprawował; w nauce szermierskiej i graniu na lutni ćwiczył się. W Rzymie r. 1617 przez mięsopusty i wielki post przemieszkał, czas ten trawiąc na naukach z przednim matymatykiem, słuchając pod nim lekcji o twierdzach i basztach; o czem z swego przerysu swą ręką wielką książkę napisał, i w niej bardziej niż w najdroższym klejnocie kochał się. Szczególniej poświęcał się nauce matematyki i sztuki wojennej. U Ojca świętego Pawła V. papieża miewał posłuchania, na których zawsze był po ojcowsku przyjmowany. Przy błogosławieństwie Jego Świątobliwości wiele łask i rzeczy potrzebnych kościołowi swemu w Zamościu i akademji otrzymał.

W Neapolu wice-król książe Ossuna, podejmował Tomasza prawie z królewską wspaniałością, między dwunastą książąt, których do tego bankietu wezwał, dał mu przedniejsze miejsce, wysoce go szanując i traktując. Wydał mu dwóch Polaków szlachciców, wziętych między więźniami na galerze tureckiej, przyodzianych w aksamity od głowy aż do nóg. Pozwolił i koni, ileby chciał, z tego tam królestwa wyprowadzić. Wróciwszy do kraju w pierwszych dniach listopada r. 1617. Zamojski ubior cudzoziemski złożył, włosy ostrzygł i do polskiego stroju powrócił.

ROZMAITOŚCI.

Rozmaite są sposoby powitania na świecie. Lud polski pięknie się wita słowem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!!

żegna wyrazem:

— Idźcie z Bogiem!! lub: Jak się macie? Bywajcie zdrowi.

Pokłon niski, przyjazne podanie ręki, stosownie do osób i okoliczności, to powitania nasze.

U innych narodów, zwłaszcza nieoświeconych, osobliwe bywają sposoby witania. Murzyni na wyspie Borneo zdybawszy się, biegną do siebie i z całej siły uderzają się głowami. Lapończycy plecami obracają się do siebie a potem ten jest grzeczniejszy, który drugiego dalej grzbietem popchnie i obali — Grenlandczycy, osiedli w lodowatych stronach Ameryki, zbliżywszy się trą sobie nosy jeden o drugi.

Na chińskich i japońskich wyspach, jeden przed drugim klęka albo siada i ten grzeczniejszy który dłużej siedzieć lub klęczeć zdoła. Nam się to niedorzeczne i śmieszne wydaje a nasze europejskie ceremonje, szczególnie na dworach monarszych, mierzone i liczne ukłony, im nie mniej śmieszne wydawać się mogą.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.